

Zbigniew Preisner Dokąd?

Zbigniew Preisner – dla jednych „ojciec chrzestny Piotra Rubika”, dla innych – objawienie i najwybitniejszy polski kompozytor. Dla nas – istotny artysta z kręgu rodzimej kultury, swobodnie operujący międzynarodowymi, uniwersalnymi środkami wyrazu. Swego czasu docenił go nie tylko znakomity reżyser Krzysztof Kieślowski, ale także David Gilmour z grupy Pink Floyd. Takie rzeczy nie dzieją się przypadkiem.

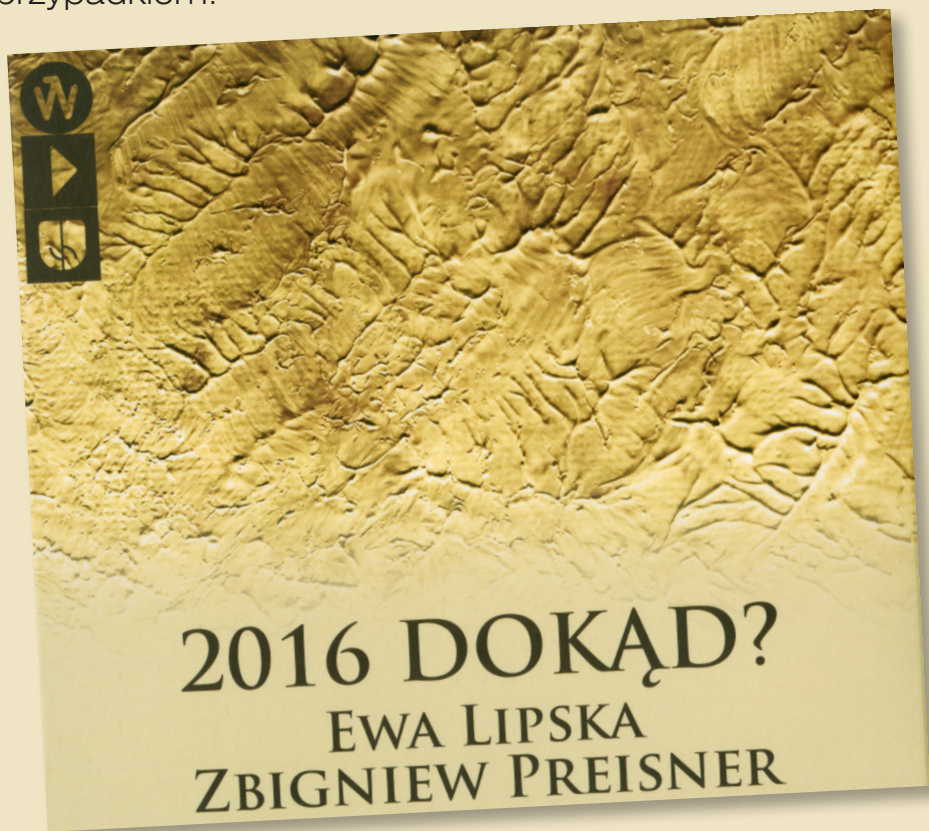
Michał Dziadosz

W listopadzie 2016 we Wrocławiu odbył się wielki koncert, zaklęty następnie w omawiany album. Wydawnictwo zawiera dwie płyty CD i krążek DVD z możliwością wyboru ścieżki dźwiękowej (Dolby Digital 5.1; DTS 5.1; PCM 2.0, czyli stereo).

Całość brzmi bardzo dobrze, choć z wizualiami zyskuje dodatkowy wymiar. Dzieje się tak dzięki scenografii Borysa Kudlički oraz oprawie choreograficznej Wrocławskiego Teatru Pantomimy. Towarzyszący Chór Narodowego Forum Muzyki również świetnie się prezentuje – zarówno kostiumy, charakterystyka, jak i poziom wykonawczy na długo pozostają w pamięci.

Muzycznie jest to stary, dobry Preisner, choć pewnie niektórzy powiedzą, że już nie tak melodyjny jak dawniej. Ale nawet jeśli nie jest już tak wybitnym melodystą, jak w czasach, kiedy oparował muzyką filmy Kieślowskiego – bez wątpienia nie utracił zdolności budowania niepowtarzalnego klimatu. Bez oporów wchodzi w kooperację, tworzy, nagrywa, otwiera się na nowe konstelacje.

Tym razem do współpracy zaprosił m.in. zjawiskową Beatę Rybotycką, teatralnego Jacka Wójcickiego, nobliwego Jerzego Trelę, legendarnego Józefa Skrzeka, ale nade wszystko – Lisę Gerrard. Tak, tę Lisę Gerrard z Dead Can Dance! Jawi się ona tutaj niczym klejnot w koronie. Niestety, wykonuje tylko jeden utwór – tytułowy „Dokąd?”.



Płyta zdecydowanie by zyskała, gdyby mniej było w niej politycznego przesłania, a więcej uniwersalnej poezji i wokaliz pani Gerrard. Nie ma bowiem wielkiej różnicy pomiędzy motywami znanymi z wydawnictw fenomenalnego Dead Can Dance, a utworem interpretowanym przez austrijsko-brytyjską śpiewaczkę.

Paradoksalnie, przyjemny w słuchaniu jest sam Zbigniew Preisner, który jako wokalista dysponuje ciekawą barwą i ekspresją. Przypomina rdzawego, matowiej

brzmiącego i niżej osadzonego... Ryszarda Rynkowskiego, a to ogromny komplement, bo Preisner śpiewać nie musi, a chce, umie i robi to dobrze.

Nie można pominąć ideologicznej warstwy albumu. To, że jakiś młody punkowy zespół próbuje wzbic się na fali współczesnych mu wojenek politycznych, jest zrozumiałe. Ale kiedy sięga po nie artysta z takim dorobkiem, jak Zbigniew Preisner, robi się dziwnie. Nikt nie kwestionuje wybitności liryków odpowiedzialnej za scenariusz Ewy Lipskiej ani wplecionych fragmentów poezji Lucjusza Anneusza Seneki. Gdyby jednak warstwę tekstową wydawnictwa podciągnąć pod problemy

bardziej ponadczasowe – zrobiłoby się znacznie lżej. A jednocześnie wznioślej.

Czy zatem, jeżeli ktoś nie zna twórczości kompozytora, powinien zacząć właśnie od tej płyty? Zdecydowanie – nie. Lepiej niech sięgnie po soundtrack z „Podwójnego życia Weroniki”, „Requiem dla mojego przyjaciela” albo muzykę z „Dekalogu” czy „Trzech kolorów”. A czy jeśli ktoś jest fanem twórczości Preisnera, powinien nabyć to wydawnictwo? Zdecydowanie – tak. Na pewno się nie zawiedzie.